





PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE ◇ THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

Nr. 43 — Rok (Vol.) V I NUMER WIOSENNY — SPRING ISSUE Cena Nru. 10 ct.

ZA „LONDYNEM" CZY Z „LUBLINEM",?

Szowinistów zgraja chciała, by w kapeli ich wariackiej
także "Osa" głośno grała marsz KNAPPicznie tramtadracki.

Gdy zabrzmiała jej . . . odmowa, zrobili zgorszoną minę,
"czyś jest, "ryknęli jak krowa, za 'Londynem" czy 'Lublinem,?"



Na to "Osa": "Ani za tym, ni za tamtym! Dziejów sądy
OBU "rządom" dadzą baty, boć to MARIONETEK "rządy"!

"Londyn", kukła to FASZYSTÓW, bo wciąż ku sanacji twarzą,
"Lublin", pajac KOMUNISTÓW, skacze tak, jak z Moskwy każą.



Życząc obu MARIONETKOM błyskawicznego uwiądu
chcę doczekać równie prędko narodzin NOWEGO RZĄDU,

rządu LUDZI PRACY, którzy niechaj będą: NIE bogaci,
NIE przesadni i NIE z tchórzy, a — jak Witos—DEMOKRACI!"

WASZE „DZIŚ" TO JUŻ JEST „WCZORAJ"!

RZĄDOWI TOMASZA ARCISZEWSKIEGO POŚWIĘCA TEN WIERSZYK "OSA"

Już szósty rok WOJNA nad Polską się znęca:
kto żywy tam dotąd, ten Z GŁODU się skręca,
pośród RUIN domów, po każdej ulicy
suną cicho . . . ludzie? Nie. Cienie! GRUŹLICY!
CHLEBA oni pragną, dla dzieci zaś MLEKA,
ale Rząd w Londynie INNEGO MA ćwieka.

—oOo—

Już IMPERIALIZMU tygrysy rozżarte
na strzępy podarły Atlantycką Kartę!,
a Polskę — jak mebel, który wszystkim wadzi —
o mil przeszło dwieście ma się przeprowadzić:
"Czy nas też?" pytają ci z Kresów Polacy,
ba, lecz Arciszewscy w INNEJ toną "pracy".

Albo: Konferencja ważna w San Francisko
będzie z końcem kwietnia, czyli bardzo blisko:
zaproszono na nią WSZYSTKICH Sprzymierzeńców
OPRÓCZ Polski! Ona w cierniowym swym wieńcu
za drzwi precz! Więc gorycz przelewa już groble,
ale Rząd w Londynie "pilniejszy" ma "problem".

A cóż to, u licha, za problem i praca
stale TEGO Rządu UWAGĘ ODWRACA
od przelicznych POLSKICH bolączek prawdziwych?
Ano, TEN Rząd tępi LUDOWE "pokrzywy",
bo chociaż tak rzadkie po urzędach były,
lecz złodziejską zgraję sanacji parzyły.

Sztab nawskroś MASOŃSKI sanacji lidera
prowadzi NA SMYCZY TEN Rząd, jak cholera!,
dał rozkaz, by zwolnić Ludowców w mig wszystkich,
więc TEN Rząd galopem zabrał się do CZYSTKI:
STRACIŁ LWÓW I WILNO, "drobnostka" to przecież,
za to dziś Ludowców w biurach nie znajdziecie!

DOWODY tej akcji W TYCH CZASACH łotrowskiej
podaje tygodnik chłopów: "JUTRO Polski":
nazwa-SYMBOL! Polski JUTRO, tak, to KMIECIE!!!,
a "Londyn" i "Lublin" wydarzeń bieg zmiecie,
jak zmiótł Becków, Rydzów. Bo SANACJI zmora,
choć przeklęta, ale to JUŻ Polski WCZORAJ!

RÓWNE STAWKI

"Mogę się założyć o swoją głowę, że jutro będzie deszcz."

"A ja o mój portfel, iż jutro będzie cudna pogoda."

"Ba, ale twój portfel jest pusty!"

"A twoja głowa, to nie?!"

NIE PASUJE

Fikalski zaledwie wczoraj kupił śliczny pierścionek zaręczynowy, a już nazajutrz odniósł go jubilerowi, który spytał:

"Za ciasny? Nie pasuje?"

"Owszem, pierścionek pasuje," odparł Fikalski, "tylko ojciec mojej ukochanej mi rzekł, że do jego rodziny JA nie pasuję."

KOCHAJĄCA ŻONA

"Ach, jestem niepocieszona po zgonie mego drogiego męża! Koję swą rozpacz tylko tym, że przecież mogło stać się znacznie gorzej . . ."

"Gorzej? Jak?"

"No przecież w tym naszym strasznym wypadku samochodowym mogłam JA zginąć, a nie mój mąż."

STAŁY EPILOG

"Słyszałem, żeś się rozwiódł. I jakżeście się podzielili z żoną?"

"Ona zatrzymała sobie mieszkanie, ja — dzieci."

"Ślicznie, lecz ja miałem na myśli podział waszego dużego majątku."

"Och, z tym nie było żadnych sporów pomiędzy żoną a mną, gdyż cały majątek wziął adwokat za przeprowadzenie sprawy rozwodowej."

PRAWIE DYPLOMATA

Ona: "Czy ty kochasz mnie naprawdę?"

On: "Nad życie, skarbie mój!"

Ono: "I umarłbyś dla mnie?"

On: "Och, najdroższa, moja miłość nigdy nie umrze!"

IM WSZYSTKO WOLNO, NAM — NIC!

BEZCZELNE KPINY SANACJI Z ZASAD I PRAW DEMOKRACJI

Najpierw wyjaśnienie: IM, to znaczy piłsudczykom, bieleczykom itp. naszym podtatusiałym PANICZYKOM, politycznym szwoleżerom z wyższej szkoły jazdy totalnej. (Szkołę tę, jak wiadomo, założyła znana firma "Adolf, Benito i Hirohito. Spółka z nieograniczoną NIEodpowiedzialnością". . . obecnie w stadium likwidacji.) Ilekroć więc w tym artykuliku przytrafią się takie zaimki, jak "ONI, IM, ICH, NICH" itp., pisane dużymi literami, niechaj Czytelnik wie, że mowa jest o tych naszych FASZYSTACH krajowego chowu, nieodrodnych potomkach szlachty, której warcholstwo pogrzebało Polskę w 18-ym wieku tak samo, jak ONI ją grzebią w 20-tym stuleciu.

ICH ZAMACH NA GEN. SIKORSKIEGO

A więc IM ZAWSZE dozwolone było WSZYSTKO. W maju 1926 wolno IM było wywołać wojnę domową i uraczyć Polskę DYKTATURĄ na 13 lat. Cały świat wie, że była to pespolita DYKTATURA, tylko ONI, woląc "wytworne" określenia belwederskie, mówili o sobie skromnie: "wzięliśmy naród za mordę."

We wrześniu 1939 wolno IM było oszukać bohaterską ludność Polski, opuścić jej dzielnych żołnierzy i autami pełnymi futer, srebra i biżuterji uciec za granicę, gdzie w bankach mieli od dawna złożone krociowe sumy.

W r. 1940, we Francji wolno IM było namawiać Prez. Raczkiewicza do uznania "nowego ładu" Hitlera, t. j. do uznania ZABORU CAŁEJ POLSKI przez najeźdźców, — vide akta sprawy Mackiewicza. Również wolno IM było w Londynie wichrzyć tak, że nawet flegmatyczni Anglicy stracili cierpliwość i uwięzili herszta warcholów, gen. Dąb-Biernackiego.

W r. 1941 wolno było ICH prasie drukować OSZCZERSTWA, które zabiły werbunek do Armii Polsk. w Kanadzie. I także wolno im było KNUĆ SPISEK dla obalenia Rządu gen. Sikorskiego, któremu później, podczas jego 2-giej podróży do USA "ktoś" z NICH podrzucił do samolotu MASZYNĘ PIEKIELNĄ, na szczęście znalezioną w porę, acz już nad Atlantykiem! Ten "ktoś" został za karę tylko odwołany z świeżej posady, lecz po dziś dzień chodzi sobie wolno, no, bo IM WOLNO WSZYSTKO!

W r. 1942 wolno IM było zwać "AGENTEM STALINA" tak patriotycznego Polaka, jakim był gen. Sikorski, — vide artyk. p. Yollesa, — natomiast CHWALIĆ zdegenerowanego piłsudczyka, L. Kozłowskiego, którego za dezercję do Berlina i za ZDRADĘ sąd polski w Anglii zaocznie skazał na śmierć.

W r. 1943 wolno IM było działać tak, że półtora miliona Polaków ugrzęzło w Rosji NA ZAWSZE. Także wolno było ICH błaznowi Z. Nowakowskiemu pisać w Londynie tego rodzaju artykuły, że Niemcy z zapałem przedrukowywali je w swoich gazetach.

W r. 1944 wolno IM było — vide artyk. p. Matuszewskiego — nazywać "ZDRAJCĄ" urzędującego Premiera Polski, St. Mikołajczyka i twierdzić, że jego Rząd NIE reprezentuje większości Polaków. KŁAMLIWE to twierdzenie dało NAJSILNIEJSZĄ BROŃ DO RĄK MOSKWIE, stworzyło lubelski "Komitet" i dzisiejszą tragiczną sytuację Polski.

Ach, w ogóle WSZYSTKO w tej DESTRUKCYJNEJ dziedzinie wolno było mówić, pisać i robić IM, naszym FASZYSTOM, skwapliwie korzystającym z kwitnących w USA i w Anglii SWOBÓD DEMOKRATYCZNYCH, które sami w Polsce gnębili przez 13 lat!

ZA TO ICH TABETYCY SĄ TABU!

Aliści teraz, w r. 1945 drzemie sobie w Londynie INNY Rząd R.P., po 5-letniej przerwie znowu ICH rząd, na ogół bezczynny lecz w chwilach natchnień robiący OKROPNE BŁĘDY! Jednym z nich było publiczne oświadczenie Prem. Arciszewskiego, że Polska NIE CHCE zwrotu ziem, zrabowanych jej przez Niemcy, co obrońcy szwabów na przyszłej Konferencji Pokojowej będą nam wypominali aż do skutku!

Lecz T. Arciszewski to ICH ekonom, czy karbowy, więc nam, DEMOKRATOM krytykować go NIE wolno. Ani też żartobliwie tłumaczyć, że człek 70-letni bywa zwykle ramolem, a takiemu mogło się wypsnąć SZKODLIWE oświadczenie. Zresztą, skoro IM wolno było ŁGAĆ, że Sikorski i Mikołajczyk, to zdrajcy, czemużby NAM nie wolno było napisać PRAWDY, że Arciszewski jest staruszkiem, a w fachu rządzenia nawet nie terminatorem, tylko zupełnym nowicjuszem?

Tak rozumując, napisałem co myślę o obecnym Rządzie R.P., no i stwierdziłem, że ICH TABETYCZNY Rząd jest TABU, super-tabu! Utalentowani ICH PAROBCZACY zasypali srogimi listami wydawców dwóch tygodników, jakie prócz "Osy" redaguję w USA, twierdząc, (acz BEZ JEDNEGO DOWODU!) że Marczyński, to defetysta, pacyfista, anarchista, komunista, pesymista, a co najgorsze r e a l i s t a, "CZYLI zdrajca". Wydawcy uznali te idiotyczne zarzuty za wyssane z brudnych paluchów sanacji, ale "dla świętego spokoju" kazali mi pisać na nutę tromtadracką, ażeby uciszyć bałwany, oburzenie . . . bałwanów, których FASZYSTOWSCY szefowie jeszcze wciąż nie mogą mi darować tego, co o ich ZBRODNIACH pisałem parę lat temu w "Osie" i w "Przew. Kat."

Gdyż pachoły sanacji do oszczerstw dodały porcję POGRÓŻEK i iście nazistowskiego TERRORU i bezlik SZANTAŻU, którego tylko jeden przykład podałem w "Przewodniku Katolickim". Inne, jaskrawsze przykłady tych FASZYSTOWSKICH prób ujarzmienia nawet niezależnej "Osy" przytoczę kiedyś przy okazji, dziś chcę zwrócić uwagę na inny fakt: Oto tak samo, jak ja tutaj, KRYTYCZNIE do Rządu Arciszewskiego odnosi się całe Stronnictwo Ludowe, cała Narod. Partia Robot., cała (prócz 2 ludzi) Chrześcijańska Demokracja, cała (prócz garstki bieleczyków) Narodowa Demokracja i większość Socjalistów. Razem, ta opozycja, to około 95% mieszkańców Polski, którzy dziś NIE chcą ani Rządu R. P. z Londynu, ani tego z Lublina, tylko pragną prawdziwie polskiego KOALICYJNEGO Rządu z udzia-

(Ciąg dalszy na stronie 4ej)



(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

8114—34th AVE., Apt. 43

JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.

Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

For 26 issues (za 26 numerów) $2.50

For 52 issues (za 52 numery) $5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

CENY OGŁOSZEŃ W "OSIE"

Za całą stronę	$50.00
Za pół strony	25.0(
Za ćwierć strony	13.0(
Za ósmą część strony	7.00
Za szesnastą część strony	4.00
Za cal kolumny (licząc 3 kolumny na stronę)	2.00

WYJĄTKOWA GAZETKA

"Osa" różni się od wszystkich innych czasopism polskich tym, że wychodzi z artystyczną nieregularnością, czyli tylko wówczas, gdy jej wydawca ma na to pieniądze. A ma je niekiedy, czego dowodem jest fakt, że w ciągu 4ch lat wydał aż 42 numery "Osy". Niechaj więc żywi nie tracą nadziei; wyjdzie jeszcze wiele, wiele numrów "Osy" ale kiedy, to zależy od szczodrości tych, którzy łaskawie, lecz jakże nieregularnie!, pomagają "Osie" finansowo swymi ogłoszeniami i datkami.

GRATIS

Przedruki utworów "Osy" i przytaczanie ich w radio są dozwolone i WSKAZANE i darmowe, pod warunkiem choćby najkrótszego zaznaczenia, że dany utwór wzięto z nowojorskiego pisemka, które wabi się "OSA".

ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ

The Polish MAGAZINE "OSA"
8114—34th AVENUE (Apt. 43)
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y.

(Adres ten można wyciąć i nakleić na kopercie)

Załączam $.............. ct.............. (gotówką) (czekiem) w ("money order") (w znaczkach pocztowych) i proszę o stałe wysyłanie "OSY" — począwszy od jej numeru .... — na następujący adres:

Imię i nazwisko ....

Numer domu i ulica ....

Miasto i Stan ....

IM WSZYSTKO WOLNO, NAM — NIC!!!

Ciąg dalszy ze strony 3-ciej.

łem takich osób, jak arcybiskup Sapieha, były Prezydent Wojciechowski, byli Premierzy Witos i Mikołajczyk, byli posłowie Popiel, Ciołkosz, i Szczyrek, itd., itp., no i niechby do tego paru radykałów dla "udobruchania batiuszki."

TAKA jest opinia 95% mieszkańców Polski tej opinii daje wyraz wydawany w Londynie tygodnik "JUTRO POLSKI", który rąbie aż drzazgi lecą z tabetyków piłsudczyzny i jej ekonoma Arciszewskiego. Ha, widocznie w Anglii WOLNOŚĆ PRASY istnieje nadal, czego NIE mogę powiedzieć o USA. Tu wprawdzie WOLNO napadać ostro na Prez. Roosevelta, lecz NIE WOLNO nawet rzeczowo krytykować błędów Rządu Arciszewskiego, bo to jest rząd ICH, naszych FASZYSTÓW. Tylko IM WSZYSTKO WOLNO, NAM — NIC!!!

W TEN sposób ONI pojmują WOLNOŚĆ SŁOWA I PRASY, tak oto kpią sobie bezczelnie z praw i zasad DEMOKRACJI! Kpiny te sprzykszyły się już władzom brytyjskim i mogą uprzykrzyć się również AMERYKAŃSKIM, ale fatalne skutki TEGO skrupią się na POLONII! Kończę tedy westchnieniem: OBY za FASZYSTOWSKIE praktyki SANACJI w nawskroś DEMOKRATYCZNEJ Ameryce nie odpokutowała kiedyś CAŁA Polonia Amerykańska tak samo boleśnie, jak za PODOBNE sprawki TEJ SAMEJ sanacji pokutuje do dzisiaj Polonia w Brazylii, ukarana niesłusznie zamknięciem swojej prasy, swoich organizacyj, ba nawet swoich polskich szkół!

Redaktor "Osy".

"NOWY ŚWIAT" OBRAZIŁ J. PIŁSUDSKIEGO!!!

W marcu b. r. dziennik "Nowy Świat", nadworny organ I. Matuszewskiego, fuehrera sanacji z Riverside Drive, reklamując stare filmy polskie, zamieścił KILKA RAZY komunikat ozdobiony fotografią J. Piłsudskiego z piękną brodą i opatrzony tak niezwykłym podtytułem:

ŻYCIE I CZYNY MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO, WESOŁA KOMEDIA „KŁOPOTY MAŁŻEŃSKIE I DODATKI.

Najwięcej intrygujące są owe DODATKI p. marszałka, lecz ich ZAGADKI jeszcze nie zdołaliśmy rozwiązać.

Jeśli idzie o KŁOPOTY MAŁŻEŃSKIE, to miewa je prawie każdy człek żonaty. Musiał je mieć także J. Piłsudski, skoro rozwiódł się z swą 1-szą żoną i skoro później nawet nie przybył na jej pogrzeb. Ale to jego osobiste sprawy, których przypominać nie powinno pismo tak super duper-sanacyjne!

A już wręcz SKANDALEM jest nazywanie przez tę gazetę życia i czynów J. Piłsudskiego "WESOŁĄ KOMEDIĄ"!!! Gdy "Osa" napisała coś podobnego, n. p., że jego życie obfitowało wKOMEDIANCTWO, a za to spo-

(Dokończenie na stronie 15.)

SKARŻYPYTA — DONOSICIEL

(Wierszyk ten poświęca redaktor "Osy" swemu najnowszemu "przyjacielowi")

RÓŻNE się widzi DZIECI po szkołach:
ZDOLNE, lub bardziej TĘPE od woła, . . .
WESOŁE albo zawsze POCHMURNE, . . .
BEKSY płaczliwe, . . . ZUCHY czupurne, . . .
są dzieci ZDROWE, lub niby CHORE, . . .
CICHE, lub stale do BÓJEK skore,
a tych ostatnich są wręcz miliony!
Są dzieci LENIE, albo KUJONY, . . .
są PRAWDOMÓWNE, są Z ŁGANIA słynne . . .
są KOLEŻEŃSKIE, lub NIEUCZYNNE. . . .
są — rzadkość! — GRZECZNE, rygor znające,
lub tak NIEZNOŚNE, złośliwe brzdące,
że wzdychasz w duchu (no, bądźże szczery):
"Niech, bąku, porwą cię KIDNEPERY!"
Lecz nawet URWIS ten UPRZYKRZONY
ma parę ZALET, ma DOBRE strony.



Jest wszakże jeden ODMIENNY bardzo
TYP brzdąca, którym JUŻ dzieci gardzą
i który SŁUSZNIE jest przez nie bity:
to OBRZYDLIWY typ "SKARŻYPYTY"!
Na błąd kolegów ten mały SZPICEL
tak wciąż poluje, jak na psy HYCEL
i co spostrzeże, zwietrzy, wyniucha
w mig przełożonym szepce do ucha,
lub, niewiniątka przybrawszy togę,
SKARŻY płaczliwie: "Patrzeć nie mogę
na to, co robi ten mój kolega."
Kiepska nagroda spotyka szpiega;
od przełożonych NIBY pochwały,
a od kolegów siarczyste WAŁY,
no i OPINIA ta JEDNOLITA:
"To LIZUS, świnia, bo SKARŻYPYTA!"

A TAK SAMIUTKO jest u dorosłych:
są wśród nich MĘDRCY, choć częściej OSŁY,
są dzielni, mili, hojni, WESELI,
są dobrzy prawie tak jak anieli,
lecz procent WIĘKSZY, och, bardzo duży
jest ZŁYCH, ponurych, skąpych i tchórzy,
leniów, złodzieji, pyszałków, łgarzy,
snobów, donżuanów, chciwców, paskarzy . . .
Boć jest od cnoty CZĘSTSZĄ rozpusta,
od uczciwości — "praca" oszusta,
od dobrobytu — bieda, ba, nędza,
od "sweet" kobiety — kłótliwa jędza.
Lecz KAŻDY, choćby wad swych miał krocie,
póki nie ugrzązł w występków błocie,
ma twe współczucie, wstrętu NIE budzi,
NIE wywołuje wzgardy u ludzi!



Jest tylko jeden ODMIENNY bardzo
TYP człeka, którym wszyscy w krąg GARDZĄ
tak, że typ często w mordę jest bity:
to OBRZYDLIWY typ "SKARŻYPYTY"!
Na błąd swych bliźnich ten wstrętny SZPICEL
tak wciąż poluje, jak na psy HYCEL
i co podpatrzy, zwietrzy, podsłucha,
w mig jakiejś władzy szepce do ucha,
albo, KATONA przybrawszy togę,
ryczy z patosem: "Ścierpieć nie mogę
tego, co robi ten obywatel!"
Szpicel za DONOS bierze w zapłatę
pokłony TCHÓRZÓW, od władz pochwałę.
Za to OPINIA trwa o nim stale:
"Czystszą jest ŚWINIA w błotnistym rowie,
niż ten DENUNCJANT, ten GESTAPOWIEC!"

MAŁPY SĄ BEZ PIÓR

Uczennica: — Właśnie skończyłam czytać bardzo mądrą książkę, z której wynika, że ludzie pochodzą albo od małp, albo od ptaków. A co ty, ciociu, sądzisz?"

Ciotka: "Przyglądam ci się uważnie, lecz nie widzę na tobie żadnych piór! Z pewnością więc nie pochodzisz od ptaków.

STRASZNA PRZYGODA

Śliczny podlotek: "Ach, jak ja zazdroszczę wam, skoczkom spadochronowym! Ach, jakie wy musicie przeżywać straszliwe przygody!"

Spadochroniarz: "O, tak, straszliwe, okropne. Raz np. w Holandji, wylądowaliśmy na środku ślicznej łąki. A na niej stała tabliczka z napisem: "Pod karą pięciu marek niemieckich zabrania się deptać trawę tu taj!" I nikt z naszego batalionu nie miał przy sobie drobnych niemieckich pieniędzy!"

SOLIDNA RODZINA

"Ach, niestety, ja i żona nie mamy dachu nad głową."

"Czemuż nie zamieszkacie razem z teściami?"

"Bo oni są w tym samym położeniu i mieszkają przy dziadkach."

DOBRA SPÓŁKA

"Moja żona i ja zaraz po ślubie założyliśmy w banku wspólne konto czekowe."

"Czy jednak zdołaliście uzgodnić swe operacje finansowe?"

"Hm, uzgodniły się same, gdyż ja stale deponuję pieniądze, a żona je podejmuje."

WPŁYW KOSMETYKI

"Jak to się stało, drogi bratanku, że ty masz włosy czarne, jak kruk, a twój młodszy braciszek jest takim jasnym blondynkiem?"

"To całkiem proste, stryjku: gdy ja się urodziłem, mamusia była jeszcze brunetką, a teraz ona jest już platynową blondynką."

WIECZNIE TO SAMO

"Póki byłem kawalerem, wysiadywałem dużo po restauracjach, żeby unikać samotności. A teraz, kiedy już jestem żonaty, znowu codziennie siedzę w restauracji, żeby choć przez kilka godzin zażyć samotności."

FERALNA TRZYNASTKA

SATYRYCZNA HUMORESKA POLITYCZNA

I

We wtorek, dnia 13-go lutego 1945, omawiano w biurze światową sensację polityczną tak gruntownie, że Ypsyloński spóźnił się do domu na obiad. (Ha, feralna trzynastka!) Chcąc uprzedzić grad wymówek i pocisków żony, zaczął ją zagadywać już na progu kuchni:

"Co się to dziś działo w naszej budzie, co się działo!"

"Dziadziu Arciszewski kazał wylać któregoś z twoich szefów?"

"He, he, he, moja sensacja jest sto razy większa!"

"No to gadaj, bo ja nie mam czasu."

"Zaraz powiem, tylko ty, żoneczko, gdy usłyszysz tę polityczną bombę, nie wypuść z rąk patelni z mięsem jak kiedyś. Aczkolwiek podłoga jest dziś dość czysta, jak na wtorek, nie chciałbym znowu wbić sobie drzazgi w dziąsło. A zatem, czy patelnię trzymasz faktycznie mocno?"

"Mogę to sprawdzić na twojej pustej głowie!"

"Później, aniele. Teraz słuchaj: Dziś rano, a właściwie już wczoraj wieczór, wydała się cała prawda o Jałcie?"

"O Jałcie? Jaka Jałta? Czy to ta utleniona paniusia, która się puszcza z całą marynarką handlową?"

"Ależ skarbie, twoja ignorancja jest kompromitująca!" zgorszył się Ypsyloński, choć 8 godzin temu sam nie wiedział, co to Jałta.

Za to teraz, dzięki dyskusjom, które wypełniły mu dziś wszystkie urzędowe godziny w biurze, był już nadziany wiedzą, niczym pieczona kaczka jabłkami, streścił więc żonie podane w porannej prasie wyniki Zjazdu 'Trzech Wielkich' w Jałcie.

M-me Ypsylońska rzewnie wspominała Wilno i Lwów, papierową serwetką musnęła oczy, wytarła w nią nos z hałasem i spytała, czy już oznaczono długość trwania żałoby narodowej z powodu tego przesunięcia wschodniej granicy Polski.

"Żałoby? Ech, naiwna kobieto; gdzie będą przyszłe granice Polski to fraszka DLA NAS, URZĘDNIKOW," rzekł Ypsyloński, który zawsze jak papuga powtarzal to, co słyszał w biurze. "Najważniejszym problemem jest DLA NAS to, aby Polska miała dość pieniędzy na regularne wypłacanie poborów urzędniczych i aby przyszły Rząd Polski nas nie zredukował".

"A jaki będzie przyszły rząd? No, szkoda o to pytać CIEBIE, ale co mówią twoi koledzy i szefowie?"

"Och, żoneczko, oni mi zazdroszczą wszyscy! Mówią, że jakikolwiek nowy rząd nastąpi po londyńskim i lubelskim, TYLKO MNIE nie zmniejszy stanowiska i poborów."

"Bo trudno tobie JESZCZE ZMNIEJSZYĆ cokolwiek. I ja też nie słyszałam, by zmiana rządu powodowała dymisję najniższych funkcjonariuszów."

"Żono!" żachnął się Ypsyloński. "Ubliżasz mnie tudzież sobie, zwąc funkcjonariuszem rodzonego męża, który pełni obowiązki podreferenta!"

"Podreferenta od noszenia teczek z aktami, czy od układania gazet na półkach?"

"Pani Ypsylońska, to zniewaga! Powyżej wymienione przez panią funkcje manipulacyjne uskuteczniałem tylko czasowo, gdy miarodajny czynnik świecił nieobecnością w biurze z racji niedyspozycji swych organów trawiennych jakoteż odbytnicy. Wszelako wyż pomienione funkcje nie leżą w kompetencji referatu, do którego ustnym dekretem nominacyjnym naszego szefa byłem ocielony, pardon, wcielony i . . ."

"Dosyć, dosyć!" jękła M-me Ypsylońska, zatykając sobie uszy palcami wyjętymi z ciasta na pierożki, a miała ich już 13! (Pierożków, nie palców, lecz i tak feralna trzynastka.) "Wiem, że umiesz gadać stylem urzędowym, ale mimo to w biurze z ciebie zero, dwa zera! Jesteś tak MAŁYM PIONKIEM, że żadna zmiana rządu nie poprawi twej sytuacji, . . . o ile ja, JA się koło tego nie zakrzątam!"

II

Krzątała się przedsiębiorcza M-me Ypsylońska po polonijnych cazach w New Yorku przez kilka tygodni, wysłuchała miliona pogło-

Ciąg dalszy na str. 8ej.

PRAKTYCZNY „PATRIOTYZM" NIEKTÓRYCH MÓWCÓW

(SATYRA NA KOŁTUŃSTWO I NA DEMAGOGIĘ)

Gdy członkowie dzielnej Grupy
ze Zarządem swym do kupy
już w komplecie się zebrali
w małej obok baru sali,
prolog — pan Przewodniczący
wystękał następujący:

——oOo——

"Ep dżentelmen i ep panie,
zwołoł ci ja to zebranie
aj majself ep nie wiem czemu,
więc oddaję floor naszemu
ep distinguiszt ep Członkowi
uot-sa-matta, niech un powi."

——oOo——

Jeszcze brawa nie przebrzmiały,
gdy się rozległ ryk wspaniały:
"Zacne Członki i Członkinie,
ja chcę gadać o Stalinie!,
o uskutecznionym w Jałcie
przezeń na nas **WSZYSTKICH**
gwałcie:"

——oOo——

Na dźwięk ostatniego słowa
zerwała się pewna wdowa,
wołając rozczarowana:
"Wszystkich? Prócz MNIE, proszę
pana!
Mnie pominąć? Z jakiej racji?!
Czy już niema demokracji?!"

"Pani tera nie przy głosie,"
komuś z Członków wyrwało się,
na co wdowa: "Siat-ap, panie,
zet's fri kauntry! Na gadanie
i gwałt w Jałcie równe prawa
mam ja!" — Miała także brawa.

——oOo——

Główny mówca zaraz potem
Świetnie zrobił swą robotę,
bo przez dwie godziny "streszczał"
jeden Jałty punkt, lecz wrzeszczał
co pięć minut: "Po mym trupie
Jałtę uzna się w tej Grupie!"

——oOo——

I tak wmówił w swych słuchaczy,
że nic już nie będzie znaczył
ów Pakt w Jałcie, jeśli racji
bytu i **RATYFIKACJI**
ODMÓWIĄ mu tu do kupy
wszyscy Członkowie tej Grupy

——oOo——

Niczym indyk w środku łąki,
nadęły się dumnie Członki
i Członkinie w przeświadczeniu,
że o świata przeznaczeniu
zdecydują **ONI** właśnie!,
...jeśli z quorum ktoś nie zaśnie.

By nie zasnął nikt, co żywo
przyniesiono z baru piwo.
Potem wniosek, głosowanie,
—kartki przeliczyły panie, —
ZA wnioskiem głosów czterdzieści!
choć w sali osób trzydzieści.

——oOo——

Taki Jałty pogrom śliczny
wywołał wręcz frenetyczny
i entuzjastyczny zapał
Wdowę ktoś za nerkę złapał,
dzwonkiem pan Przewodniczący
rozbił z piwem dzban niechcący.

——oOo——

Wszyscy mówcę wciąż klepali,
— pięć tuzinów rąk na sali! —
a on tylko bąkał skromnie:
"Książki będą pisać o mnie,
lecz choć świat dziś ocaliłem,
ja . . . **DLA POLSKI** to zrobiłem."

——oOo——

Ale w domu rzekł do żony:
"Dla nich temat ulubiony
to jest Polska. **GWIŻDŻĘ** na nią!,
gadam o niej, bo **TYM** tanio
większość głosów **SOBIE** kupię
PRZY WYBORACH w naszej Gru-
pie!"

Feralna Trzynastka

Ciąg dalszy ze strony 7ej.

sek i plotek, aż wreszcie zdobyła garść prawdopodobnych informacyj, które możnaby streścić następująco:

Zgodnie z decyzjami powziętymi w Jałcie, policzone są dni Rządu R. P. i tego w Londynie i tego w Lublinie. Ich miejsce zajmie nowy, t. zw. **PROWIZORYCZNY** Rząd R. P., który de facto już został stworzony, lecz zacznie urzędować dopiero w kwietniu. Zato **JUŻ TERAZ** ten nowy Rząd ma tu, w USA swego Prowizorycznego Delegata, który wkrótce wyrzuci na zbitą twarz dotychczasowych pracowników R. P. w Ameryce, a ich posady rozda ludziom "pewnym". Do "pewnych" może być zaliczony każdy anty-faszysta, jeżeli podpisze jakąś-tam deklarację i pokryje słone koszty nominacji.

"Jakie koszty? Łobuzowi widać zachciewa się łapówek!"

"Czyż można mu się dziwić?" odparła wyrozumiale Ypsylońska. "Za to dziwiłabym się tobie, gdybyś nie skorzystał z tak wyjątkowej okazji **ZROBIENIA KARIERY**. I musisz ją zrobić, albo . . . "tu zaczęła wachlować się wałkiem od ciasta.

Tym rzeczowym argumentem, jak zwykle, przekonała męża szybko. Nazajutrz Ypsyloński, zamiast do biura, poszedł do banku z żoną, która podjęła z ich długo ciułanych oszczędności $500 tak, iż na koncie zostało im tylko $13 "na rozpłodek". (Ach, znowu ta trzynastka!) Z pieniądzmi pojechali autobusem do biura "De-Pe", czyli Delegata Prowizorycznego, którego również zwano Delegatem Tajnym, gdyż jego działalność była na razie nieoficjalna, dyskretna, tajna.

Przyjęła ich jego sekretarka, wyglądająca jak biblijna Salome w wieku Herodiady, a w stroju z 5th Avenue. Spytawszy "petentów", kim są, jaki mają interes i kto dal im adres "De-Pe", odpłynęła tanecznym krokiem za kotarę, na której wisiała tabliczka z groźnym napisem: **SALA KONFERENCYJNA. OBCYM WSTĘP WZBRONIONY!** Z onejże sali wkrótce wynurzył się De-Pe, który — mimo europejskiego ubrania szytego w Ameryce — przypominał raczej Beduina. Po polsku mówił jednak dość biegle i z śpiewnym akcentem nalewkowskim zapytał prosto z mostu, na jaką posadę "towarzysz" Ypsyloński reflektuje.

"Na jak najlepszą, towarzyszu ekscelencjo tudzież delegacie;" odparł petent drżąco, choć żona ośmieliła go dyskretnym kopnięciem w pęcinę.

"Najlepszą, jaką mogę dać **NA RAZIE**, jest posada **AMBASADORA**, lecz w tym wypadku koszty nominacji wyniosłyby . . . pięć tysięcy dolarów." .

"Oj to nie dla mnie," westchnął Ypsyloński. "Proszę o coś taniego."

De-Pe zmierzył go wzgardliwym spojrzeniem od stóp do głów i z powrotem.

"Teraz dopiero widzę, że towarzysz do burżujów nie należy. Czy będzie **MU** dogadzał dziab woźnego? To kosztuje tylko pół setki."

Ciąg dalszy na str. 9ej.

WPADLI, JAK ŚLIWKA W ...KOMPOT

(Satyra na niedobrane "małżeństwo" socjalistów z faszystami)

Śliwka, wpadłszy w "placek" krowi,
tak haniebnie się nie splami,
jak wodze Pe-Pe-Es'owi,
gdy są razem z FASZYSTAMI!

De-BEREZA-Bereżowski,
Folkierski i Demidecki!
Płacze w trumnie Niedziałkowski,
że z Pe-Pe-Es PIES endecki!

Socjał-piesek wiernie służy
tak, jak pan Bielecki każe,
chwalą dziś psa niepomiernie
SANACYJNI też rakarze.

Lieberman z Daszyńskim charczy
w grobie: "To jest obrzydliwe!
Arcisześ ma uwiąd starczy,
lecz młodsi? Czyż to możliwe?!"

Tak! Już była raz Pe-Pe-Es
psem i 'Ziuk' rzekł: "Won, sobaka!"
Dziś ZNÓW wlazła w psi interes
i dostanie znów KOPNIAKA!

Śliwka, wpadłszy w "placek" krowi
tak paskudnie się nie splami,
jak wodze Pe-Pe-Es'owi,
gdy się złączą z FASZYSTAMI!

Feralna Trzynastka

Ciąg dalszy ze strony 8ej

"Stać nas zapłacić dużo więcej!" wyrwało się dumnie Ypsylońskiej.

"Moi państwo, to jest, chciałem rzec, towarzysze! Ja nie mam czasu na zgadywankę, ile wy możecie zapłacić za zapewnienie sobie i dzieciom świetlanej przyszłości. Gadajcie więc kawę na ławę, ILE macie przy sobie gotówki."

"Piepiepięćset," wyjąkał Ypsyloński, nie mogąc odszyfrować świeżej depeszy żoninej nogi, która kopnęło go znów, ale 3 razy lekko i raz bardzo mocno.

"Za pięćset mógłbym panu dać stanowisko, powiedzmy, konsula."

"Generalnego, ekscelencjo towarzyszu?"

"O, nie! Generalny, jak świadczy praktyka już w paru okręgach, ma tak duże możliwości . . . że tak powiem HANDLOWE, iż za nadanie jego stanowiska powinienem brać więcej, niż za radcę ambasady! Dawaj pan tych pięćset dolarów i bądź rad, że raz w życiu będziesz konsulem, a twoja żona konsulową, acz nie generalną."

"Towarzyszu Delegacie," wtrąciła sekretarka, wstając z plikiem papierów. "W ważnej sprawie państwowej proszę do sali konferencyjnej natychmiast!"

III

Sala konerfencyjna, do której wszedł tajny delegat z swą jawną sekretarką, była po prostu dość obszerną . . . łazienką, czyż jednak Ypsylońscy mogli to przeczuć, skoro drzwi "sali" były zakryte tak wspaniałą portierą? W łazience sekretarka przemówiła do prowizorycznego dostojnika cicho, z dużą dozą miłej, wcale nie prowizorycznej poufałości:

"Idioto, co ty wyrabiasz?, co? Konsulów polskich w jednym mieście, to ich może być trzy sztuki, no, niech cztery. A ty, ryzykant, wariat z mokrem głowem sprzedałeś, jak właśnie zliczyłam takich posad tylko w New Yorku już 12! Ten dzisiejszy bęcwał jest trzynasty! Ci to nic nie mówi, nie ostrzega, takie feralne trzynastkie?!"

"Zato nominacyj na ambasadora sprzedałem tu tylko trzy, w czym, dwie z dużym opustem od mego cennika. Zastój w ambasadorskiej branży muszę nadrobić nadprodukcja konsulów. Dlaczemu się chwytasz za głowę?"

"Za co się mam chwytać, niezczesna kubita?!"

"Nie chodzi, za co, a chodzi po co. No bo uchwyt głowy oburącz wykazuje rozpacz, zmartwienie . . . Wiec to, że interes posadowy idzie jeszcze lepiej, niż dawniej szedł nam handel żywym towarem, to ciebie martwi, gęsino?!"

"Mi nie martwi, mi przeraża nawylot, że nasz szwindel się wyda."

"Siur, że się wyda, i śmiechu będzie z tych durniów, aż hej!"

"A jak się wyda, zanim my wyfruniemy stąd za granicę?!"

"Wypluj to słowo, a tfu, tfu, tfu, na psa urok! Słuchaj-no czemuś ty nie miała tych obaw, tych skrupułów, tutaj aż do 12-go konsula włącznie?"

"Dziś mam obawy, mam skruFuły, bo . . ."

"Puły, nie fuły," poprawił ją prowizoryczny delegat z własnej nominacji, a nie polskiej nacji, lecz dbający o czystość polszczyzny w swoim obecnym przedsiębiorstwie.

"Niech ci będzie puły, choć w mojej rodzinie zdarzały się tylko skrufuły. Otóż dziś, to ja ich mam tych skrupułów, bo po pierwsze feralne 13, a po drugie żaden z naszych poprzednich klientów nie posiadał tak słupiej gęby, jak ten Ypsyloński. Niech taki osioł zacznie się chwalić twą nominacją, to wsypa gotowa?"

"Teoretycznie to możliwe, choć mało prawdopodobne. W Stanach mieszka 5, czy 6 milionów Polaków amerykańskich, a ja tu rządowych posad R .P. sprzedałem na pniu zaledwie półtorej setki."

"Ściśle biorąc, to 159, ale ja się ich wszystkich mniej boję, niż głupoty jednego Ypsylońskiego."

"Ha, może masz racie, dzięki babskiej intuicji. Nie dam mu więc niczego na piśmie. Powiem że dekret nominacyjny otrzyma pocztą i że, dopóki go nie otrzyma, musi trzymać język za zębami, inaczej straci posadę . . . "

"Tak, jak już stracił tych pięć stówek, z których dwa dasz mi ty, mój słodki łabuz, ty," dokończyła z humorem nie prowizoryczna konkubina Prowizorycznego Delegata, po czym oboje opuścili Salę Konferencyjną z minami świadczącymi o niesłychanej doniosłości państwowych spraw, jakie tu załatwili.

Ypsyloński podpisał deklarację, że nie jest faszystą, że ratyfikuje Pakt w Jałcie, że będzie posłusznie wykonywał rozkazy De-Pe i uroczyście przyrzekł zachować w tajemnicy swą dzisiejszą z nim transakcję. Wzamian za to otrzymał równie uroczystą obietnicę, że formalną nominację na piśmie dostanie koło Wielkanocy, po czym niezwłocznie będzie mógł objąć stanowisko konsula z pensją 600 dolarów miesięcznie, bo z miejsca dostanie podwyżkę.

Pokłoniwszy się w pas szczodremu dostojnikowi, Ypsylońscy opuścili jego biuro w szampańskim humorze, choć pili dziś tylko herbatę.

"Sześćset dolarków i tytuł konsula!" wybuchnęła M-me Ypsylońska,

Ciąg dalszy ia stronie 10ej

Feralna Trzynastka

Ciąg dalszy ze str. 9ej

zstępując majestatycznie po schodach. "A wiesz ty, dardanelski ośle, komu to zawdzięczasz? Swej mądrej żonie, pani KONSULOWEJ, acz nie generalnej."

"Tak jest, pani KONSULOWO, przyznał Ypsyloński i skłonił się żonie tak szarmancko, że stracił równowagę i skulnął się na dół, pociągając żonę z sobą.

Gdy potem wracał po jej torebkę stwierdził, że ich upadek połączony z tym zjazdem nastąpił na 13-tym stopniu schodów, na 13-tym!

IV

W ciągu następnych 5-ciu tygodni dokładnie 1299 razy nawiedziła Ypsylońskich pokusa, ażeby choć przed najbliższymi przyjaciółmi pochwalić się swym imponującym skokiem wzwyż po przez tyle szczebli urzędniczej kariery, lecz groźne ostrzeżenie Delegata kneblowało im usta skutecznie. Ukrywali więc przed wszystkimi swą radosną tajemnicę, aż niechcący wydała się ona w Wielką Sobotę, przy pokusie Nr. 1300.

Tradycyjnym zwyczajem urzędników R. P. także Ypsylońscy wybrali się na "śledzika zakropionego wódzią," a ponieważ na droższą restaurację nie mogli sobie JESZCZE pozwolić, odwiedzili Dom Narodowy. Tam zawarli znajomość z kilkoma polskimi marynarzami, którzy dość szybko urżnęli ich w drobny mak. (Wiadomo, przeciętny wilk morski może wypić znacznie więcej od przeciętnego lądowego szczura.) Ypsyloński, na trzeźwo cichy, bojaźliwy, potulny, stawał się Napoleonem, Hitlerem i czupurnym Kmicicem już po 7-mym kieliszku, a tutaj wypił kieliszków 12.

Szukał więc na gwałt zwady, oczywiście nie z sympatycznymi marynarzami, lecz z napuszonym osobnikiem, który samotnie siedział przy sąsiednim stoliku i spoglądał nań jakby pogardliwie. Kelner, widząc na co się zanosi, próbował ostudzić agresywność Ypsylońskiego cichym ostrzeżeniem, że ów wyniosły pan to nie byle kto, to "persona eksterytorialna", jak wszyscy urzędujący DYPLOMACI, krótko mówiąc, ten pan, to jeden z woźnych Konsulatu R. P.! Niestety, sensacja ta nie wywołała należytego wrażenia, bo mili marynarze właśnie pili z Ypsylońskimi 13-tą kolejkę wódek, a trzynastka jest feralna, wiadomo!

"Woźny Konsulatu? No, toż to mój podwładny!" ryknął Ypsyloński, podchodząc chwiejnym krokiem do swego ofiarnego kozła. "Hej, ty mój przyszły lokaju, zapal mi papierosa, a przede wszystkim wstań, durniu, kiedy do ciebie mówi pan KONSUL!"

"Znam ze 3 tuziny różnych konsulów," odparł zaczepiony, cedząc słowa z rutyną wytrawnego dyplomaty, "wszelako nie przypominam sobie wśród tego zespołu niczego podobnego do szacownego pana."

"Bo ja dopiero obejmę urzędowanie, jako konsul z ramienia przyszłego Rządu Polskiego, zrozumiano?!"

"A gdzież pański dekret nominacyjny, he? O taki, jak ten!"

Tu woźny wyjął z kieszeni arkusz papieru, na którym acz słabo ortograficznie, za to bardzo kaligraficznie było napisane czarno na białym, że Konsulem R. P. w New Yorku właśnie jego (tego woźnego) zamianował per dzień 1szy maja 1945 Prowizoryczny Delegat Prowizorycznego Rządu R. P. Ypsyloński oniemiał, natomiast bardzo gwarno zrobiło się wkrótce we wszystkich salach Domu Narodowego. Okazało się bowiem, że nie tylko woźny konsulatu posiada tak cenny dokument, ale że przebywa tam już w tej chwili jeszcze 9-ciu innych nowych konsulów, 5-ciu dyrektorów PIC'u, 3-ch KAP'y, pół tuzina radców ambasady i 2-ch ambasadorów!

Ciąg dalszy na str. 11ej

WICEMINISTROWI VEL POLICMAJSTROWI DO PAMIĘTNIKA

Hitler dręczy Niemców nawet!
W swoim wojsku "wrogów" łowi!
U NAS robi tę "zabawę":
DEMIDECKI — DEMIDOWICZ.

Himler, gdy są w Niemczech czystki,
węszy, . . . bada portki, . . . kiecki,
a NAS obwąchuje WSZYSTKICH:
DEMIDOWICZ — DEMIDECKI.

W FALANGIŚCIE tym już ogrom
taki się energii zbiera,
że wnet zrobi Żydów pogrom,
Czy go zacznie od . . . Pragiera?!

Feralna Trzynastka

Ciąg dalszy ze str. 10ej

Po ogromnie ożywionej dyskusji, w ciągu której najdelikatniejszym z określeń De-Pe było "son of a b . . . ," całe to wytworne grono świeżych "dyplomatów" popędziło na wyścigi do biura Delegata Prowizorycznego. Dzwoniono, pukano bez skutku. Na szczęście, jeden z świeżych "konsulów" był z zawodu ślusarzem, albo włamywaczem, gdyż miał przy sobie śliczny komplet wytrychów: dzięki niemu błyskawicznie drzwi otworzył i pierwszy wpadł do biura.

"Nie ma ich, ale chyba nie uciekli, tylko wyszli na miasto," rzekł ujrzawszy na swoim miejscu wszelkie tutejsze graty. Zaczajmy się tutaj, a kiedy wrócą, nnnno, to ja pogadam z tą parką oszustów tak, że dostaniemy swoje pieniądze z procentem!"

Projekt przeszedł jednogłośnie, lecz na próżno czekano aż do zmroku. Wreszcie zrozumiano, że wystarczy pozostawić tu dwóch ludzi, których jutro rano zluzuje dwóch innych i tak aż do skutku, reszta zaś oszukanych "dyplomatów" może spokojnie wrócić do swoich mieszkań. Ale kto pierwszy ma zacząć dyżur? Każdy pragnął święconkę spożyć u siebie, w gronie rodziny, więc losowano i los skazał na przykrość pierwszego dyżuru Ypsylońskich, których dokładnie pouczono, jak mają działać.

Rychło po wyjściu całej paczki, M-me Yypsylońska zasnęła na kanapie, lecz jej mąż, uzbroiwszy się w cierpliwość i w laskę, czatował wytrwale koło drzwi. Oczywiście nie zapalił światła, gdy noc zapadła i po dwóch godzinach tych łowów z zasiadką doczekał się zwierzyny! Ktoś szedł po schodach ostrożnie, przystając kiedy zaskrzypiała deska, cicho podszedł do drzwi, zapukał, potem nacisnął klamkę i wszedł. Ypsyloński palnął go laską przez łeb, a równocześnie sam dostał w zęby, pomimo to zdążył schwycić przybysza pod gardło, przewrócił go i przywalił sobą, wrzeszcząc przy tym zwycięsko:

"Mam cię, oszuście! Oddaj moje pieniądze, albo . . ."

Obudzona hałasem M-me Ypsylońska zapaliła światło elektryczne i okazało się, że mąż okłada pięściami bynajmniej nie oszukańczego delegata, który już był za granicą, lecz prawdziwego (jeszcze!) dygnitarza, swojego dotychczasowego SZEFA!!! No cóż, nieborak szef wiedział co go czeka w razie zmiany rządu, chciał więc sprolongować swą tłustą synekurę i także dał się oszustowi nabrać, na sumę znacznie wyższą, niż Ypsyloński.

Po wzajemnych wyjaśnieniach i przeprosinach czatowali wspólnie aż do rana, lecz złowili same dalsze ofiary tego samego oszustwa, samych biurowych kolegów. Pragnąc uniknąć skandalu, uchwalili nic nie mówić policji o swoich stratach, stosunkowo małych na kieszeń każdego z nich, oprócz Ypsylońskiego. Ten stracił wszystkie swe oszczędności lecz jeszcze bardziej gryzie go to, że tylko on nie dostał od De-Pe nominacyjnego dekretu na piśmie; taki dokument, choć bezwartościowy, byłby jednak miłą pamiątką rodzinną, którą kiedyś mógłby z dumą pokazywać wnukom. M-me Ypsylońska twierdzi, że ta przyjemność ominęła ich z winy feralnej TRZYNASTKI.

DOWCIPNA ARTYSTKA

Milioner, który po swoich rozległych dobrach ziemskich obwoził piękną gwiazdę filmową, stał się bardzo romantyczny, gdy dotarli do pastwiska:

— Widzi pani to cielątko? Z jakim wdziękiem ono dotyka mordką pocciwego pyska swojej matki, tej krowy!! Doprawdy — dodał patrząc wymownie na ponętne usta artystki — mam wielką ochotę zrobić to samo.

— Niech pan z tym nie zwleka — odparła gwiazda, udając niedomyślną — przecież to pańska krowa!

AMERICAN JOKES

"Queer looking socks, Pat, one red and the other green".

"Yep, and I have another pair at home just like'em".

—oOo—

I ask my elderly chambermaid in London what she did when the bombs were falling. Did she get up, stay in bed, go to the shelter, or stay out? "Well, I used to stay in bed, but now I gets up, It's thes way, Miss, we're paying for this war and now wot I says is "We may as well see wot we're paying for'."

—oOo—

At the Grand Central in New York City, an MP kept shouting: "Call your destinations when you come through!" Soldiers and Marines streamed through the gate, each calling out the place he was headed for — until the MP abruptly halted one Marine who'd sought to stroll past without announcement.

"Come on, you — sound off!" bellowed the MP. "What's your destination?"

The Marine gave the MP a brief but sizzling inspection, then roared back: "Where the hell d'you think? Tokyo!" and brushed by.

—oOo—

In the good old days a king and queen were so fond of their court jester they often had him as their sole dinner guest. On one such occasion, the jester asserted: — 'An apology can be worse than an insult".

"Either you prove that", remarked the royal host, "or I'll have you beheaded".

After dinner, his Royal Highness leaned over to pet his spaniel. Wham! The jester landed a lusty kick on the royal pants, then quickly cried: "Pardon me, Sire, I thought you were the Queen".

—oOo—

AIN'T IT THE TRUTH

John and Joe were twins and alike in so many ways that only the closest of friends could tell them apart. John was married, while Joe was single. Joe owned a roaw-boat. One day John's wife died and at the same time Joe's row-boat sunk. A few days later an old lady met Joe and mistaking him for John said: "I'm awfully sorry to hear of your misfortune, you must feel terrible".

Joe said: "I'm not sorry, she was a rotten thing right from the start. Her bottom leaked, and she was all chewed up and she smelled like an old fish. The first time I got in her she leaked water, faster than hell. She had a terrible crack in her bottom and a pretty bad hole in her front. Every time I used her the hole kept getting bigger and bigger. I got so I could handle her alright but anyone else used her, she leaked all over. But this is what did her in. Four men asked to rent her. I rented her to them and all four of htem tried to get in her at the same them tried to get in her at the same and her bottom fell clear out" . . .

The lady fainted.

—oOo—

Sergeant reporting to his commanding officer: "I think we've got their morale a little too high, sir — they want to know if it's true that some day they might have to return to civilian life"!

—oOo—

Mr. Green and his twelve children were on the way to a picnic. As they arrived on a station, Mr. Green was just about to enter the train, when a policeman stopped him and asked:

"What have you done?"

"I? Why? Nothing!"

"Then why is this crowd followink you?"

—oOo—

Gentleman to a little boy:

"You cannot eat those mushrooms, they are a poisonous sort!"

"O, but I don't want to eat them, I want to sell them".

—oOo—

"Didn't I tell you, you lazy fellow, you are not fit for the sun to shine upon?"

"Yes, sir, that is the reason why I'm lying down in the shade".

—oOo—

Lady: "Do you prefer the t u l i p to the rose?"

Gentleman: "I prefer your t w o l i p s to any rose!"

—oOo—

Two Negro soldiers were on a transport going overseas. Standing on the deck, they gazed out across the vast expanse of water.

"That's the mos' water I've ever seen in all my life". said one. "Did yo'ever see so much water?"

"Yo'ain't seen nothin' yet," replied the companion; that's jus' the top o' it!"

Continued on Page 14

BARDZO PRZYKRA PRAWDA

W artykule p. t. brzmiącym podczas wojny DZIWNIE, bo: "Moscow stresses DESIRES FOR PEACE" pisze "N. Y. Times" z 23 marca m. in. tak:

"In the lands bordering the Soviet's W E S T E R N frontiers, the Soviet is eagerly ENCOURAGING P U R G E MOVEMENTS".

Na zachód od Rosji położona jest POLSKA. Tam, jak podają PAT i KAP, Rząd Osubki-Morawskiego założył dla Polaków 5 nowych obozów koncentracyjnych, bo te stare, po Niemcach, są już przepełnione. Oto klasyczne "purge movements", po polsku "CZYSTKI", a dzięki "N. Y. Times'owi" dziś wiemy, kto do nich "eagerly" zachęca!

Rząd Arciszewskiego — ponieważ Anglicy na zakładanie obozów koncentracyjnych nie pozwalają — ogranicza się do czystek w urzędach R. P. Te w Londynie już do cna "oczyścił" z Ludowców ober-policmajster Demidecki, a to samo w USA zrobił Rewizor z Petersburga, pardon, ze Strattonu, potomek dzielnych Machabeuszów, Emanuel Freyd, zwan "Maxem".

W wojsku zajął się czystką gen. Anders, który wyrzucił cały huf oficerów ANTY-sanacyjnych, a wśród nich tak znanych GENERAŁÓW, jak Modelski, Boruta Spiechowicz, Paszkiewicz, itd.

Lecz szczytem tych "purge movements" Raczkiewicza i Arciszewskiego było ROZWIĄZANIE RADY NARODOWEJ, t. j. quasi Sejmu (po tutejszemu "Kongresu") w dniu 21 marca 1945 r.

Gdyby Prez. Roosevelt nagle ROZWIĄZAŁ Kongres i Senat w Waszyngtonie, i oznajmił, że NOWYCH senatorów i kongresmanów ON SAM ZAMIANUJE (spośród posłusznych mu ludzi,) zawrzałoby w całej Ameryce i wszyscy krzyczeliby z oburzeniem: "ależ to DYKTATOR, to TYRAN!" Ale kiedy TO SAMO robi, pardon, JUŻ ZROBIŁ, p. Raczkiewicz, to trzeba go chwalić i zwać szczerym demokratą, inaczej narazisz się, Czytelniku na to, że dwaj nadworni kapelani sanacji wyklną Cię, jako zdrajcę i komunistę!

Epidemia czystek ogarnęła nawet uchodźcze Przytulisko, vel Ognisko konsulostwa Strakaczów, gdzie po tylu czystkach personelu przyszła kolej na czystkę gazet ANTY-sanacyjnych. Już ich tam przynosić NIE WOLNO, bo TAK pp. Sylwinowie pojmują WOLNOŚĆ SŁOWA I PRASY. A najzabawniejsze to, że owa czystka Strakaczowa rąbnęła najpierw "Świt", redagowany przez p. Pankiewicza, ongi sanatora, ba, sEnatora z nominacji sanacji, lecz dziś nareszcie demokratę.

Tak oto w najtragiczniejszej dobie dla Polski jej dygnitarze londyńscy i lubelscy i kacykowie nowojorscy zabawiają się głównie CZYSTKAMI, czyli wyrzucaniem na bruk i gnębieniem RODAKÓW, KNEBLOWANIEM PRASY i ŁAMANIEM GŁÓWNYCH ZASAD DEMOKRACJI.

No, "ślicznie", ale czemuż obrożamy się WSZYSCY, gdy jakieś "P. M.", czy inna "Post" pisze, że część Polaków, to NIE demokraci, lecz wielbiciele TOTALIZMU I DYKTATURY?! Przecież to jest prawdą, NIESTETY!

NIE ZNAŁA GO

— Znam cię dobrze, więc wiem, jak straszliwym ciosem będzie dla ciebie to, co zaraz ci powiedzieć muszę... Zrywam nasze narzeczeństwo! Tak. Zrywam je, bo kocham Michała. I zwracam ci pierścionek, masz.

— Gdzie jest te... ten twój Michał?

— O, tego nie powiem, bo znam cię zbyt dobrze. Ty chcesz go zabić!

— Nie. Ja tylko chcę mu sprzedać ten pierścionek.

OPINIE SĄSIADEK

— Moja pani, moja pani, ona musi chyba do wariactwa być zakochana w swoim mężu. Ile razy on wraca do domu, ona wybiega mu naprzeciw i całuje go w usta!

— Moja pani, ona to z pewnością robi tylko dlatego, żeby poznać, czy on po drodze do domu wstąpił do baru i pił!

TYLKO TO GO GNIEWA

— Słuchaj, córko! Wiesz, że jestem ojcem postępowym, nowoczesnym, bez starych przesądów. Nie robię ci nigdy wymówek z tego powodu, że twój narzeczony wysiaduje tu po całych nocach. Ale muszę sobie stanowczo wyprosić jedno! To mianowicie, żeby on — kiedy wychodzi stąd rano — zabierał z sobą moją poranną gazetę!

AMERICAN JOKES

Continued from page 12

A DRY FISHING TRIP

I was all set for a nice vacation. I had twelve bottles of whiskey, laid aside for my fishing trips. My wife found them, and told me to empty each and every bottle down the sink, "or else". I said I would, and proceeded with the unpleasant task.

I withdrew the cork from the first bottle, and poured the contents down the sink, with the exception of one glass which I drank. I extracted the cork from the second bottle and did likewise with the exception of one glass, which I drank. I then withdrew the cork from the third bottle, and emptied the good old booze down the sink, with the exception of one glass which I drank. I pulled the cork from the fourth sink and poured the bottle down the glass, which I drank.

I pulled the bottle from the cork of the next and drank one drink out of it, and poured the rest down the glass. I pulled the sink out of the next glass and poured the cork down the bottle. I poured the next cork out of my throat, and pulled the sink down the bottle and drank the glass, then I corked the sink with the glass, bottled the drink and drank the pour.

When I had every thing emptied, I steadied the house with one hand counted the bottles and corks and glasses with the other, which were twenty nine. To be sure, I counted them again, as they come by, and I had seventy four, and as the house came by, I counted them again, and finally I had all the houses and the bottles and the corks counted, except one bottle and one house, which I drank.

I have the wiffiest little nice in the world, and I hope you too had a pleasant vacation.

—oOo—

"What are you doing wiht the alarm-clock at your feet?"

"My foot has gone to sleep, and I want to wake it up".

WODA NIE PRZYCIĄGA

Na proszonym obiedzie pewna nudna dama zamęczała naiwnymi pytaniami pilota samolotu trans-atlantyckiego. Jej setne pytanie brzmiało:

"A jeśli w połowie drogi motory przestaną działać, to co wówczas?"

"Wisimy w powietrzu i umieramy z głodu", odparł lotnik z najpoważniejszą miną. "No, bo przecież lądować na środku oceanu nam nie wolno!"

"I samolot nie runie, jak kamień, w morskie głębiny?" spytała rozczarowana dama. "A mnie mówiono, że ziemia przyciąga."

"Ziemia tak, ale woda nigdy!" odrzekł pilot, i na poparcie swoich słów, odsunął z odrazą szklankę z wodą, a przysunął do siebie półmisek z indykiem.

DWA OSZUSTWA

Chłopak — Pamięta pani czek na pięć dolarów, który mi pani dała za to, żebym utopił jej starego kota?

Farmerka — Tak pamiętam.

Chłopak — Czek nie miał pokrycia w banku, proszę pani. Ten czek wrócił!

Farmerka — Kot wrócił także!

ANGIELSKA KREW

Panienka: "Pan, panie sierżancie, z tymi czarnymi włosami, oczami i oliwkowa cera wygląda na typowego Hiszpana, albo Żyda, albo Włocha."

Sierżant na urlopie: "A jednak w moich żyłach płynie bardzo wiele angielskiej krwi."

Panienka: "Po ojcu, czy po matce?"

Sierżant: "Po transfuzji."

"NOWY ŚWIAT" OBRAZIŁ J. PIŁSUDSKIEGO!!!

(Dokończenie ze strony 4.)

ro jego czynów — z wyprawą kijowską na czele — było istną TRAGEDIĄ dla Polski, piłsudczycy z świętego oburzenia zgrzytaliby sztucznymi zębami przez 13 tygodni, 13 dni i 13 godzin. (Trzynastka była ulubioną liczba "Ziuka". Tak n. p. DYKTATURA, jaką uraczył Polskę dnia 13-go maja 1926, trwała akurat 13 lat.)

Ale IM wolno WSZYSTKO, — vide artykuł na stronie 3. — IM, t. j. piłsudczykom WOLNO obrazić każdego, nawet swego zmarłego półboga. Usprawiedliwianie się omyłką drukarską, albo tym, że ich lubiący popić korektor przegapił słówko "oraz" przed wyrazem "wesoła", NIE wytrzymuje krytyki, gdyż przeoczyć je można było raz, ale nie TYLE RAZY! Zresztą sprostowania omyłki NIE widzieliśmy tam DOTYCHCZAS! Czyżby to znaczyło, że sanacja DZISIAJ rzeczywiście uważa żywot i wyczyny swego twórcy za wesołą komedię?! I czyż nie jest paradoksem, że "Osa", która zawsze najostrzej zwalcza piłsudczyznę, dziś pierwsza kruszy kopie w TAKIEJ sprawie?!

POMIMO TO WSYPAŁA GO

Bankier: "Jak śmiałaś powiedzieć mej żonie, o której godzinie wróciłem dziś rano do domu?! Zwłaszcza, że zabroniłem ci to mówić?!"

Służąca: "Ależ, proszę pana, ja bynajmniej nie zdradziłam tej tajemnicy. Przeciwnie, kiedy mnie pani zapytała o której pan wrócił, powiedziałam, że nie miałam nawet czasu spojrzeć na zegar, gdyż byłam zajęta robieniem śniadania."

NIEOMYLNY ZNAK

Władek: Jako młody żonkoś, potrzebuje twej światłej rady: słuchaj, czy można już z twarzy swojej żony poznać, kiedy ona kłamie?"

Tadek: "Oczywiście. Bardzo łatwo! Kłamie wówczas, gdy poruszają się jej wargi."

NA JEDNO WYCHODZI

Jacek: "Odkąd mam tę nową dziewczynę, nie mogę jeść, ani spać, ani pić."

Wacek: "Aż tak jesteś zakochany?"

Jacek: "Aż tak jestem z gotówki spłukany."

PRAKTYCZNA MIŁOŚĆ

Z miną ponurą tak, jakby wracał z własnego pogrzebu, młodzieniec przyszedł do swojej narzeczonej, westchnął rozdzierająco i rzekł:

"Najdroższa, straciłem wszystkie pieniądze. Nie mam dziś ani centa!"

"To mi nie robi żadnej różnicy, najdroższy," odparła narzeczona. "Zawsze będę cię tak samo kochała jak dotąd, chociaż się dziś rozchodzimy na zawsze."

W HOLLYWOOD

Dziennikarz: "Pani mąż, widzę, ma ZNÓW NOWE ubranie"

Artystka: "Nie, to ubranie bynajmniej nie jest nowe."

Dziennikarz: "Nie? Dziwne. A jednak on mi wygląda dziś jakoś inaczej."

Artystka: "Bo to jest mój ZNÓW NOWY mąż!"

SZCZYT ZŁOŚLIWOŚCI

"W jaki sposób można wywrzeć zemstę najbardziej okrutną i wyrafinowaną na kobiecie?"

"Bardzo łatwo. Wystarczy zapisać jej duży majątek, ale z tym, że ona będzie mogła nim dysponować dopiero gdy ukończy 40ty rok życia."

Z WYKŁADÓW W WOJSKU

"Teraz uwaga, rekruty, bo ja mówię, ja, pan kapral! I mówię wam, że dobry żołnierz zawsze musi być gotowy na śmierć, nawet gdyby to było związane z niebezpieczeństwem życia!"

ROZTARGNIONY

Żona: "Słuchaj-no, kim jest ta kobieta, która patrzy na nas tak uporczywie?"

Mąż: "Psst, nie tak głośno i troszkę cierpliwości: jutro ja jej spróbuję wytłumaczyć, kim TY jesteś."

ZNAKI ROZPOZNAWCZE

Rozczarowana: "Ach, więc pan jest żonaty?! Doprawdy, mężczyźni żonaci powinni nosić jakieś znaki rozpoznawcze zamiast pierścionka, który tak łatwo schować do kieszeni."

Zrezygnowany: "Owszem, żonaci noszą takie rozpoznawcze znaki. Są nimi ZESZŁOROCZNE ubrania."

ANI FASZYSTA, ANI KOMUNISTA

Wariaci początkujący, mylnie uważani za nieszkodliwych dla otoczenia, a zwani FANATYKAMI, albo SZOWINISTAMI, widzą dziś na świecie tylko FASZYZM i KOMUNIZM. Dla nich "tertium non datur", czyli obce (bo niepojęte dla ich ograniczonych móżdżków) są takie pojęcia, jak np. DEMOKRACJA.

Dla szowinistów ze szkoły Hitlera, każdy kto nie chciał mu być posłusznym, mógł być jedynie komunistą. A dla fanatyków ze szkoły Stalina, każdy kto jemu nie jest ślepo posłuszny, musi być koniecznie faszystą.

Dzięki temu, niejeden Polak "jest" RÓWNOCZEŚNIE i faszysta i komunista, a dzieje się to wówczas, gdy ów Polak nie chce być narzędziem ani Moskwy i jej tzw. agentur, ani Berlina i jego SANACYJNYCH mameluków. Muszę się tu pochwalić, że ja także zostałem zaliczony do takich faszysto-komunistów.

Od urodzin "Osy" tj. od marca 1940 "byłem" przez kilka lat "wstrętnym, reakcyjnym faszystą".. dla komunistów, którzy raz nawet — w swoim "Głosie Ludowym" — wyróżnili mnie karykaturą, przedstawiającą dra. Gobbelsa przypinającego order na moich płucach. Aliści po Jałcie, gdy napisałem, że musimy o zatwierdzenie naszej zachodniej granicy nad Odrą walczyć JUŻ TERAZ, inaczej na Konferencji Pokojowej znów Polska zostanie skrzywdzona... sanacyjni wasale Berlina od razu zamianowali mnie "komunistą".

Ślicznie dziękuję za oba te tytuły, ale doprawdy "non sum dignus": byłem, jestem i nadal będę DEMOKRATĄ! Wszystkich zaś tych szowinistów, którzy głoszą, że jestem faszystą, (hallo, Detroit!) albo komunistą, (hallo, Turners Falls, Mass. i Long Island!) uważam za PÓŁGŁÓWKÓW, którzy — jeśli co prędzej nie zaczną kuracji u lekarza-specjalisty od chorób nerwowych, — skończą smutnie w zakładzie dla obłąkanych! I będą tam odwiezieni — jako furiaci — W KAFTANACH BEZPIECZEŃSTWA, czego im w skrytości swego serca, gorąco życzę.

Dlatego, Drodzy Czytelnicy "Osy", gdy ktoś będzie Wam mówił, że ja jestem komunistą, lub faszystą, NIE przeczcie, jeśli życie Wam miłe! WARIATA NIE WOLNO DRAŻNIĆ! Przeciwnie, potakujcie skwapliwie, że tak [illegible] skwapliwiej UCIEKAJCIE nawet w połowie rozmowy. Gdyż taki wariat, choć na oko wygląda normalnie, choć gada do rzeczy nawet z godzinę (co lekarza nazywają "lucida intervalla") NAGLE może wpaść w niszczycielską furię i pokaleczyć słuchacza fatalnie! A więc, grzecznie potakujcie wariatom i zmykajcie! Życzliwej tej porady udziela Wam bezpłatnie DOKTÓR wprawdzie tylko PRAW, ale który MEDYCYNĘ SĄDOWĄ także studiował i widział w prosektoriach sporo osób zamordowanych przez obłąkanych. — Usłuchajcie mnie tedy, a nie pożałujecie.

Dr. Antoni St. Marczyński
Redaktor "O S Y",
ani faszysta, ani komunista,
tylko DEMOKRATA

TRUDNA ZAGADKA

"Demi" — to znaczy połowa,
"decki" — nazwiska końcówka;
stworzysz — złączywszy te słowa —
ministra pół i półgłówka.

ROZMÓWKA POLITYCZNA NA NUTĘ KRAKOWIAKA

Chwalił się PIŁSUDCZYK:
"z wszelkich partyj teraz
najwięcej SANACJA
nowych członków zbiera!"

A na to LUDOWIEC:
"podczas wojen wszędy
mnożą się najwięcej
pluskwy, wszy i mendy!"



MILSZY "GROSZ WDOWI"

Na dobroczynne cele daje wciąż
pieniędzy dość wiele,
ale też z pychą dorobkiewicza,
chełpi się, wylicza,
chce pochwał, nagród; bez tych
rozkoszy
nie dałby dwóch groszy!
Inny w myśl słów: "niech nie wie
lewica,
co czyni prawica,"
da ile może, lecz bez rozgłosu
bez swej chwały sosu;
to milsze Bogu i to u ludzi
poważanie budzi.
A o tych łowcach autoreklamy
mówi się: "To CHAMY"!

AMANT PRAKTYCZNY

— To prawda, kolego, że kochałem ją do szaleństwa! Aż nagle dowiedziałem się, iż ona wydaje rocznie $5,000 na suknie. Oczywiście, zerwałem z nią natychmiast.

— Więc już nie jesteś narzeczonym?

— Owszem, jestem, ale zaręczyłem się z jej krawcową.

ŚWIEŻY ZAPAŁ DO NAUKI

— Wybacz szczerość, zacna koleżanko, lecz ja jakoś nie mogę nauczyć się kochać ciebie, choć tyle lekcyj mi dałaś.

— Ha, to kto inny będzie korzystał z tych 5.000 dolarów, jakie mi zapisała moja ciotka.

— Zapisała ci?! Ecc, to musisz mi dać zaraz jeszcze jedną lekcję.

NIE WIERZ KOBIECIE!

— Przyjacielu, czemuś taki smutny dzisiaj? Skakać i śpiewać z radości powinieneś, mając tak piękną i tak dobrą narzeczoną. Czy może nie widziałeś jej dawno?

— Poszedłem do niej wczoraj wieczorem, ale w hallu zastąpiła mi drogę jej matka i zainterpelowała mnie bardzo ostro: "Młody człowieku, co ty wyprawiasz z moją córką i jakie są właściwie twoje zamiary wobec niej?" Jeszcze nie ochłonąłem ze zdziwienia, gdy z wyższego piętra willi zabrzmiał głos mojej narzeczonej: Ależ, mamusiu, to nie ten!"

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE OD "OSY"

Zdrowia, szczęścia i milionowych fortun życzy "OSA" szczerze tym Zacnym Rodakom, których ogłoszenia umożliwiły wydanie niniejszego jej numeru. Vivant także następni!